

**Zofia Szalczyk z domu Karoń**

## **Studia na WSR w Poznaniu w moich wspomnieniach** **Zbiór opowiadań Część 3.**

### **Ważki cel: magisterka**

Z pewnością najmocniej w mojej pamięci zapisał się okres przygotowywania pracy magisterskiej i jej obrona. Przed rozpoczęciem czwartego roku nauki, każdy student musiał określić się, czy zakończy studia na poziomie inżynierskim czy też będzie kontynuował naukę i z jakiego przedmiotu napisze pracę magisterską. Ja postanowiłam kontynuować studia, ale wahałam się z wyborem pomiędzy genetyką zwierząt a ekonomią produkcji zwierzęcej. Bardziej interesował mnie ten pierwszy przedmiot. Zdecydowałam się porozmawiać z Panem Profesorem Folejewskim, kierownikiem Katedry Ogólnej Hodowli Zwierząt o możliwości napisania pracy pod Jego kierunkiem. Pod koniec września 1969 roku poszłam do wymienionej Katedry. Drzwi otworzył mi miły, nieznajomy Pan i poinformował, że Profesor Folejewski zmarł nagle we wakacje. Dla mnie był to prawdziwy szok, zaledwie dwa miesiące wcześniej zdawałam u niego egzamin i wtedy był w znakomitej formie. Tym nieznajomym panem był Doktor Czesław Janicki, przyszły minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej, który zaledwie od kilkunastu dni pracował w Katedrze. Pamiętam, że chwilę rozmawialiśmy. Zachęcał mnie, abym po studiach poszła do pracy w szkole rolniczej, nawet sugerował, że może mi pomoc w podjęciu pracy w Technikum Rolniczym w Przygodzicach koło Ostrowa. Wiadomość o śmierci Profesora Folejewskiego zakończyła moje rozważania o magisterce z genetyki. Zdecydowałam się na ekonomię produkcji zwierzęcej. Poprosiłam pana Docenta Mariana Jerzaka, kierownika Katedry Ekonomiki Produkcji Zwierzęcej o przyjęcie mnie do grupy Jego magistrantów. Docent miał już troje chętnych studentów i powiedział, że musi się zastanowić nad moją prośbą. Ostatecznie zgodził się. W czwórkę: Zosia Klajna, Gosia Wiernik, Zbyszek Haupt i ja przystąpiliśmy do dzieła. Rozpoczęliśmy od udziału w seminariach katedralnych, do których Pan Docent przywiązywał nadzwyczajną wagę. Odbywały się często, popołudniami, uczestniczyli w nich wszyscy pracownicy Katedry i magistranci. Pamiętam, że brali w nich udział mgr Marian Chmurak, mgr Michał Sznajder i cała nasza czwórka, bowiem nieobecność nie wchodziła w rachubę. Docent wskazywał każdemu z nas literaturę do przeczytania i referowania. Przydzielał do opracowania różne zagadnienia, które potem należało przedstawić na seminarium. Obowiązkowo musieliśmy zadawać pytania referentowi, wypowiadać nasze opinie o tym co usłyszeliśmy. Docent nie lubił „łania wody”. Cenił konkrety, precyzyjne wypowiedzi. Na jednym z moich pierwszych opracowań seminaryjnych na marginesie tekstu co kawałek poczynił uwagę „truizm”, co jak mi potem powiedział miało oznaczać, że pisałam o rzeczach oczywistych, powszechnie znanych i co gorsza nie dostrzegł w tekście moich samodzielnych przemyśleń. Oj dołożył mi aż zabolalo. Oczekiwał samodzielnego myślenia, wypowiedzania własnego zdania. Na seminariach uczył nas formułowania wniosków z materiałów naukowych, przemawiania, dyskusowania.

Na spotkaniach panowała prawdziwie twórcza atmosfera, przy kawie i ciasteczku, wysłuchiwalismy kolejnych referatów. Czasem Docent przynosił z domu ciasto własnego wypieku. Bardzo lubił przytaczać łacińskie sentencje. Na jednej z narad w Katedrze przy czyjejs uwadze pod adresem pewnej osoby Docent wtrącił uwagę „nomina sunt odiosa”. I nie

było wiadomo co chciał nam powiedzieć, co to znaczy, czy śmiać się czy zasmucić. Z ciekawości zapisałam sobie fonetyczne brzmienie łacińskich słów. Potem zapytałam mojego Chłopaka co to może znaczyć. Tadzium na szczęście znał powiedzenie, a oznaczało ono tyle, że nie należy wymieniać nazwisk lub nie w każdym towarzystwie każde nazwisko można wymienić. Ot, była to dana nam taka mała lekcja wychowania. Docent z czasem dał się poznać jako dusza towarzystwa, ciekawie opowiadał dowcipy, anegdoty i różne historyjki. Miło wspominać przebywanie w Jego towarzystwie.

Docent krytycznie odnosił się do gospodarki w PGR-ach. Uważał, że w gospodarstwach państwowych należy liczyć koszty a o wyborze kierunku produkcji powinny decydować względy gospodarcze a nie narzucane z góry limity. Był zwolennikiem prowadzenia rachunkowości rolnej zarówno w państwowych, jak i w indywidualnych gospodarstwach rolnych i na jej podstawie oceniania wyników oraz planowania produkcji. W tamtym czasie w Katedrze fascynowano się zastosowaniami w rolnictwie matematycznych metod optymalizacyjnych i techniki komputerowej. Z tej dziedziny pogłębione badania naukowe rozpoczął mgr Michał Sznajder.

Jedną z nowych metod optymalizacyjnych, na którą zwrócił mi uwagę Pan Docent, była metoda planowania programu. Logika obliczeń prowadzonych tą metody jest taka sama jak metodą programowania liniowego. Metoda nie wymagała użycia sprzętu komputerowego ale za to była pracochłonna. Docent twierdził, że warto sprawdzić możliwość zastosowania tej metody w planowaniu produkcji w polskich gospodarstwach rolnych. Zaproponował mi, abym napisała pracę magisterską właśnie z tej dziedziny, na co oczywiście ochoczo się zgodziłam.

Zapoznałam się z literaturą, przykładami zastosowań metody. Przedłożyłam Panu Docentowi koncepcję opracowania przykładowego rocznego planu produkcji wybranego gospodarstwa rolnego z użyciem rzeczonyj metody. Założenia tej pracy zreferowałam na seminarium, po krytyce i uzupełnieniach Docent zgodził się na taki temat. Największą trudnością przy pisaniu pracy było zebranie normatywnych wskaźników i danych źródłowych z gospodarstwa. W tamtych czasach nie prowadzono rachunkowości rolnej na potrzeby badań naukowych, każdy musiał sam sobie zgromadzić i opracować dane. Docent twierdził, że rzetelną i dokładną dokumentację rolniczą prowadzi się w stadninach koni. Zdecydował, że pracę magisterską napiszę korzystając z materiałów źródłowych Stadniny Koni w Racocie, Jego zdaniem najlepszego gospodarstwa w aspekcie moich potrzeb. Zatem, po czwartym roku pojechałam na praktykę magisterską do Racotu. W celu przeprowadzenia obliczeń gromadziłam dane źródłowe dokumentujące nakłady i przychody w gospodarstwie rolnym Kobylinki, należącym do SK Racot. Spisywałam z dokumentacji tego gospodarstwa wszelkie możliwe informacje o przychodach i kosztach produkcji w 1968/1969 roku. Do wyliczenia dochodów i kosztów jednostkowych posłużyły mi długie szeregi szczegółowych danych ze sprawozdań wynikowych, ksiąg inwentarza żywego i innych źródeł. Pamiętam, że do obliczeń wypożyczyłam z RZD w Brodach, najnowocześniejszą dostępną w tamtym czasie maszynę do liczenia o czterech funkcjach (dodawanie, odejmowanie, mnożenie, dzielenie) „kręciołek”. Długimi godzinami, a właściwie przez kilka tygodni dodawałam długie szeregi liczb. Czasami pomagał mi w obliczeniach mój chłopak. Doszłam do ciekawych wniosków, między innymi takich, że metodę można stosować głównie w gospodarstwach, w których nie ma zbyt dużo powiązań międzygałęziowych lub ograniczając się do planowania produkcji roślinnej. W dużych gospodarstwach wielokierunkowych użycie jej stawało się bardzo pracochłonne. W

efekcie moich poczynań twórczych i konsultacji z Docentem powstała praca magisterska pt.: „Opracowanie planu gospodarstwa PSK Kobylniki metodą planowania programu”.

Docent był bardzo wymagającym promotorem. Chętnie chodziłam na spotkania do Katedry. Przez dwa lata spotkań dużo się nauczyłam. Nabyłam umiejętności analizy materiału źródłowego i wyciągania wniosków z danych, formułowania samodzielnych opinii. Częste obowiązkowe występy na seminariach zrobiły swoje, przygotowały mnie do publicznego zabierania głosu.

### **Niepowtarzalni - subiektywne portrety nauczycieli akademickich**

W moim indeksie dokumentującym przebieg studiów na Wydziale Zootechnicznym mam oceny z dwudziestu dziewięciu egzaminów<sup>1</sup>. Mam w nim także odnotowane kilkanaście zaliczeń przedmiotów niekończących się egzaminem<sup>2</sup>. Większość moich nauczycieli akademickich dość dobrze pamiętam i serdecznie ich wspominam. W moim sercu tworzą barwny panteon Poznańskiej Zootechniki lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Sądzę, że były to osoby wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju, po prostu niepowtarzalne a co najważniejsze miały swój udział w rozwoju Uczelni. Przedstawię z pamięci zapamiętane postacie w kolejności alfabetycznej.

**Profesor Stefan Alexandrowicz**, wówczas uznawany był za jednego z najwybitniejszych w Polsce uczonych z dziedziny nauk o zwierzętach, kierownik Katedry Szczegółowej Hodowli Zwierząt, twórca rasy złotnickiej świń. Był członkiem korespondentem a w przyszłości też członkiem rzeczywistym PAN. Oczywiście uczył nas hodowli świń, mieliśmy z Nim przez jeden semestr na czwartym roku trzy godziny tygodniowo wykładów. Profesor mówił z wyraźnym wileńskim akcentem, wcześniej takiej melodycznej mowy nie słyszałam i bardzo mi się spodobała. Byłam świadoma, że to jeden z największych autorytetów, więc pilnie chodziłam na Jego wykłady. Nie wszyscy jednak chodzili na wykłady, bo Profesor nie przywiązywał wagi do obecności studentów na zajęciach. Zapamiętałam Go jako bardzo sympatycznego, stale

---

<sup>1</sup> Tytuły naukowe wg wpisu do indeksu a kolejność wykładowców wg dat egzaminów.: prof. Jan Sokołowski - zoologia i parazytologia; dr Zygmunt Winowski – chemia (nieorganiczna); mgr Marian Przybylak - matematyka i statystyka matematyczna; mgr Jerzy Wierszycki - fizyka; dr Zygmunt Winowski – chemia (organiczna); doc. Marian Sobociński - anatomia zwierząt domowych; doc. Marian Nowiński - botanika i fizjologia roślin; doc. Mirosława Maciejewska – biochemia zwierząt; prof. Marian Falkowski – uprawa łąk i pastwisk; dr Andrzej Czekalski - chemia rolna i zarys gleboznawstwa; doc. Mirosława Maciejewska - fizjologia zwierząt; doc. Michał Iwazkiewicz - rybactwo stawowe; doc. Kazimierz Piechowiak – szczegółowa uprawa roślin; dr Ojcumiła Stefaniak - mikrobiologia rolnicza; dr Klemens Ratajczak – ekonomia polityczna; prof. Kazimierz Gawęcki - żywienie zwierząt i paszoznawstwo; prof. Alfons Chwojnowski - zoohigiena i weterynaria; prof. Witold Folejewski - genetyka i ogólna hodowla zwierząt; doc. Władysław Ochmański - zagadnienia społeczno-pedagogiczne; A. Sulińska - zasady żywienia człowieka; prof. Stanisław Weres – mechanizacja produkcji zwierząt; prof. Jerzy Zwoliński - hodowla koni; doc. Zdzisław Śliwa - hodowla owiec; doc. Antoni Kaczmarek - hodowla bydła; dr. L. Siejak - organizacja i ekonomika wiejskiego gospodarstwa; prof. Stefan Alexandrowicz - hodowla trzody chlewnej; dr Andrzej Skrzydlewski - hodowla drobiu; doc. Józef Bańka - główne zagadnienia marksizmu, filozofii i rozwoju społecznego; doc. Marian Jerzak - ekonomika i organizacja produkcji zwierzęcej.

<sup>2</sup> Tytuły i kolejność wg wpisu do indeksu: M. Zabłocka przysposobienie - biblioteczne; doc. Stefan Hoser - propedeutyka zootechniki; mgr Janina Witkowska - język rosyjski; dr Cecylia Katulska - studium gospodarstwa domowego; mgr B. Stawczyk - studium wychowania fizycznego; - Cecylia Katulska - zasady żywienia człowieka; płk. Andrzej Śliwocki - powszechna samoobrona; Ferdynand Wójtowski - hodowla owadów użytkowych; doc. Marian Jerzak - programowanie inwestycji; doc. P. Cybulko - zarys przetwórstwa surowców zwierzęcych, dr Tadeusz Caliński – statystyka matematyczna i doświadczalnictwo zootechniczne oraz seminaria specjalistyczne na piątym roku studiów.

uśmiechniętego, starszego Pana średniego wzrostu o dość słusznej figurze z charakterystyczną falą bujnych, ciemnych i starannie uczesanych włosów. Gdy przechodził korytarzem w budynku Zootechniki zagadywał spotykanych studentów, oczywiście z tym swoim charakterystycznym akcentem „co tam u Was słyhać kochani?” a czasem coś zażartował. Jedną z moich koleżanek opowiadała takie oto wydarzenie. Na egzaminie z jednej ze szczegółowych hodowli zwierząt, wtem do gabinetu wszedł elegancko ubrany „pod muchą” Profesor Alexandrowicz. Chwilę przyglądał się wystraszoną studentkom i spuentował żartobliwie sytuację dzieci nie martwice się, on (egzaminator) przecież nic więcej od Was nie umie. Był miłym człowiekiem, dla każdego miał czas. Robił wrażenie dobrego wujka. Miał opinię wyjątkowo życzliwego egzaminatora, cierpliwie wyciągał ze studentów posiadaną wiedzę. Mało kto oblewał egzamin u tego wspaniałego uczonego. Mój Brat, także student zootechniki, wspomina, że podczas wakacyjnej praktyki w Gorzynie został poproszony, aby przewieźć łódką po jeziorze Gorzyńskim Profesora Alexandrowicza i Jego Małżonkę. Bardzo stresował się tym zadaniem. Niepotrzebnie, Państwo Alexandrowiczowie okazali się sympatycznymi osobami, żona nieustannie ich dokarmiała i bardzo troszczyła się o swojego Stefana. Profesor okazał się sympatycznym gawędziarzem.

Dzisiaj uważam, że Profesor Alexandrowicz wyprzedził czas, jakby przewidział, że w przyszłości obok powszechnego przemysłowego tuczu trzody chlewnej wciąż będzie zapotrzebowanie na ekologiczną produkcję mięsa z ras prymitywnych. Dzisiaj mięso ze świń rasy złotnickiej białej jest uznawane za rarytas i jest na polskiej liście produktów tradycyjnych. Myślę, że był prekursorem ekologicznego podejścia do pracy hodowlanej w produkcji zwierzęcej. W kształceniu nas w dziedzinie produkcji trzody chlewnej pomagał Profesorowi mgr Mieczysław Ratajszczak, który prowadził z nami ćwiczenia z tego przedmiotu. O świni złotnickiej i o innych rasach nauczyliśmy się praktycznie w RZD w Złotnikach.

**Docent Józef Bańka, filozof z UAM**, wykladał główne zagadnienia marksizmu, filozofii i rozwoju społecznego dwie godziny tygodniowo przez cały czwarty rok. Brunet średniego wzrostu, o dużej kulturze osobistej był charyzmatyczną postacią z innej planety. Wyróżniał się żywą gestykulacją i niezwykłą erudycją. Trudną do zrozumienia i zapamiętania historię myśli filozoficznej przedstawiał nam w sposób bardzo przystępny. Na wykładach stawiał prowokujące tezy, inspirował nas do myślenia, potrafił wciągać do dyskusji o sensie życia. Zapamiętałam pewną dyskusję na wykładzie, dotyczyła ona postrzegania koloru czerwonego, jaki jest i czy wszyscy widzimy go tak samo. Doprowadził do ożywionej dyskusji całej sali. Myślę, że w ten sposób zachęcał nas do abstrakcyjnego myślenia. Było coś magicznego w Jego wykładach. Pomocną w uczeniu się do egzaminu z tego przedmiotu była książka Zdzisława Cackowskiego „Główne zagadnienia i kierunki filozofii”. Korzystając z niej i notatek z wykładów nauczyliśmy się żywo dyskutując kilka dni do egzaminu w trójkę: Gabrysia, Tadius i ja w klubie Agrykola. Nawet polubiliśmy ten przedmiot. Docent zapowiedział, że na egzaminie każdy będzie wyciągał losowo karteczkę z trzema pytaniami. Ten kto wyciągnie zestaw nr 13 otrzyma ocenę dobrą bez odpowiadania na pytania. Egzamin zdawaliśmy w grupach po trzy osoby. Koleżanka Marylka Anioł miała szczęście wyciągnęła zestaw trzynasty. Docent zapytał czy chce Pani zdawać na piątkę? Marylka uznała, że czwórka z filozofii to całkiem przyzwoita ocena i dostała taki stopień. Później, Profesor Bańka został dyrektorem Instytutu Filozofii, dziekanem Wydziału Nauk Społecznych na Uniwersytecie Śląskim. W ubiegłym roku z wielkim żalem usłyszałam wiadomość o Jego śmierci i o Jego dużych dokonaniach naukowych i sukcesach dydaktycznych.

**Doktor Tadeusz Caliński**, absolwent naszej WSR, wykładał statystykę matematyczną i doświadczalnictwo zootechniczne. Pozostawił wrażenie osoby skromnej i życzliwej studentom. Zajęcia mieliśmy trzy godziny tygodniowo przez jeden semestr na czwartym roku. Uczestniczyli w nich tylko studenci, którzy wybrali magisterski poziom studiów. Z tego przedmiotu nie było egzaminu. Początkowo wykładana przez Doktora statystyka wydawała mi się zbyt teoretyczna, ale z biegiem wykładów zaczęłam rozumieć, że to dziedzina wiedzy niezbędna dla osób chcących prowadzić badania naukowe. Pan Doktor, gdy zaczął pokazywać przykłady zastosowania metod statystycznych zootechnicznych w opracowywaniu wyników badań zootechnicznych zainteresował mnie tym przedmiotem. Wtedy polubiłam i statystykę i Pana Doktora. Później żałowałam, że nie było więcej takich zajęć, gdyż wiadomo iż jest to wiedza bardzo przydatna w życiu. Dziękuję Doktorowi, dziś Profesorowi i doktorowi honoris causa naszej Uczelni, że nauczył nas chociaż podstaw korzystania z metod statystycznych.

**Profesor Alfons Chwojnowski**, lekarz weterynarii i kierownik Katedry Zoohigieny to jedna z najbardziej barwnych postaci naszego Wydziału. Wykłady z zoohigieny i weterynarii mieliśmy z Profesorem w wymiarze dwóch godzin tygodniowo przez cały trzeci rok. Jeszcze raz spotykaliśmy się z Nim na piątym roku na krótkiej serii wykładów z zakresu fizjologii rozrodu. Jego konikiem były warunki zoohigieniczne w pomieszczeniach inwentarskich: stosunek okien do podłogi, wentylacja i najgorsze zło musca domestica (mucha) w chlewniach i oborach. Pozostało mi w pamięci jego twierdzenie, które obecnie nazwalibyśmy postawą ekologiczną: pomieszczenia dla zwierząt powinny być widne od wczesnych godzin rannych do późnych wieczornych. Dużą wagę przywiązywał także do znajomości opisu chorób zwierzęcych i odzwierzęcych. Zoohigiena była jednym z najtrudniejszych przedmiotów, obejmowała szeroki zakres wiedzy, wymagała dużo nauki pamięciowej a Profesor miał opinię surowego egzaminatora. Na wykłady chodziliśmy prawie wszyscy. Dobrze sporządzane notatki z wykładów Profesora były bardzo pomocne przy uczeniu się do egzaminu. Zapamiętałam Profesora, jak w ciemnym gabinecie pełnym książek siadał bokiem za biurkiem na tle okna i palił fajkę, może dlatego miał ksywę „Faja”. Oryginalną cechą Profesora było rozpoczęcie egzaminów o piątej rano. Fama niosła, że pierwsze osoby zawsze zadawały. Z Czesią Ciereszko poszłyśmy na egzamin o czwartej rano a o szóstej byłyśmy już po wszystkim. Gdy wróciłam z egzaminu do akademika, to moje koleżanki z pokoju „już” szykowały się do wyjścia na śniadanie. Po studiach wielokrotnie przekonałam się, że Profesor dobrze nauczał mnie zoohigieny i przygotowywał do pracy jako zootechniczki.

**Profesor Lech Działoszyński**, lekarz i biochemik, wybitny uczony, kierownik Katedry Fizjologii Zwierząt. Profesor darzony był powszechnym szacunkiem. Dwa lub trzy razy, w zastępstwie Pani Docent Mirosławy Maciejewskiej spotkał się z nami w ramach wykładów biochemii zwierząt. Nam był znany przede wszystkim jako autor podręcznika „Zarys biochemii zwierząt”, z którego korzystaliśmy ucząc się tego przedmiotu. Spotkania z Profesorem były dla nas wyjątkowym wydarzeniem. Ja cieszyłam się, że mogłam poznać kolejną z wybitnych postaci naszego Wydziału. Gdy później kłaniałam się spotykając Go, zawsze coś miłego mi odpowiedział.

**Profesor Witold Folejewski**, uznany autorytet naukowy w dziedzinie genetyki, kierownik Katedry Ogólnej Hodowli Zwierząt, wcześniej dziekan Wydziału Zootechnicznego, pedagog ceniony przez studentów. Mieliśmy z Nim dwie godziny wykładów tygodniowo przez cały trzeci rok studiów. Był człowiekiem sympatycznym życzliwym o bardzo wysokiej kulturze osobistej. Każdy kto Go spotykał zapewne zapamiętał tego szarmanckiego Pana o miłej

aparycji. Z zaciekawieniem słuchałam Jego wykładów o prawach dziedziczenia, dominacji, recesji, heterozji, podstawach teoretycznych hodowli zwierząt. Genetyka zainteresowała mnie do tego stopnia, że zastanawiałam się nad wyborem jej jako przedmiotu mojej pracy magisterskiej. Niestety moje rozważania w tej sprawie przerwała wiadomość o nagłej śmierci Profesora. Po latach dowiedziałam się, że Profesor Folejewski zmarł w „Orkanówce, której był właścicielem i co więcej miał ciekawe pochodzenie, był synem prezydenta Wilna i pasierbem Władysława Orkana.

**Profesor Kazimierz Gawęcki**, organizator i kierownik Katedry Żywienia Zwierząt, którego tytułowaliśmy Panie Rektorze (rektor 1954 - 1959) wykładał żywienie i paszoznawstwo. W pamięci mej zapisała się charakterystyczna sylwetka Profesora, wysokiego, szczupłego, eleganckiego a także wzbudzającego respekt mężczyzny. Uważano Go za znakomitego organizatora i wybitnego eksperta w zakresie paszoznawstwa. Jego wykłady były usystematyzowane, treść w pełni odpowiadała podanemu tytułowi. Do egzaminu wystarczyło dobrze zapamiętać treść notatek. Na naszym roku studiował syn Profesora Witek Gawęcki, sympatyczny i co więcej skromny chłopak. Współczuliśmy Witkowi, bo dało się wyczuć, że nie miał żadnej taryfy ulgowej u Ojca. Dużo wiadomości o paszoznawstwie i żywieniu zwierząt domowych zdobyliśmy na ćwiczeniach. Między innymi poznawaliśmy pasze i ich właściwości, uczyliśmy się bilansowania dawek paszowych dla różnych gatunków i grup wiekowych zwierząt. Z tego przedmiotu wyniosłam wrażliwość na kwestie prawidłowego odżywiania nie tylko zwierząt.

**Magister Szymon Godynicki**, kilka lat starszy od nas absolwent Wydziału Zootechnicznego. Był asystentem w Katedrze Anatomii Zwierząt i na ćwiczeniach w prosektorium cierpliwie uczył nas na przykładach budowy zwierząt domowych. Przywiązywał dużą wagę abyśmy posiadli umiejętność rozpoznawania kości, mięśni a także różnych innych części ciała zwierząt.

**Doktor Maria Grynja**, adiunkt w Katedrze Łąkarstwa, wspólnie z Panem Doktorem Józefem Szoszkieviczem prowadziła ćwiczenia z przedmiotu uprawa łąk i pastwisk. Zapamiętałam, że starała się dobrze przygotować nas do egzaminu u Profesora Falkowskiego. Pani Doktor zwracała uwagę na te zagadnienie, o które możemy być zapytani na egzaminie. Ćwiczenia mieliśmy w pracowni w siedzibie Katedry, przepełnionej licznymi eksponatami, wyczuwało się atmosferę intensywnej pracy naukowej.

**Doktor Stefan Hoser**, bardzo miły pan pełnił funkcję przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego. Z nami miał zajęcia na pierwszym roku z propedeutyki zootechniki, które kończyły się tylko zaliczeniem. Z jednej strony upewniał o dobrze dokonanym wyborze kierunków studiów a z drugiej uprzedzał, że zootechnika to nie łatwy kierunek. Jakby chciał, żebyśmy jeszcze raz zastanowili się po co tu jesteśmy. Był dla nas jak dobry wujek. Zachęcił nas go członkostwa w PTZ. Chętnie chodziłam na organizowane przez PTZ spotkania poszerzające zainteresowania hodowlą zwierząt. W pamięci utkwilo mi spotkanie z prof. Henrykiem Jasiorowskim, dyrektorem Instytutu Genetyki Hodowli Zwierząt PAN, na którym zreferował światowe trendach w hodowli bydła. Zapamiętałam obrazowe ujęcie wzorowego pokroju krowy mlecznej, do której dąży światowa hodowla, a mianowicie krowa powinna wyglądać jak wieszak na żołądek i wymię.

**Docent Michał Iwaszkiewicz**, Kierownik Katedry Rybactwa uczył nas na trzecim roku rybactwa śródlądowego. Sympatyczny i obdarzony empatią Pan. Przedmiot był mi bliski, bowiem urodziłam się i wychowywałam na Pstrągarni w Złotym Potoku. W tym miejscu

poczynię dygresję o poprzedniku Docenta, o Panu Profesorze Edwardzie Schechtlu, jednym z twórców Wydziału Zootechnicznego na WSR. Pan Profesor wraz ze swoją żoną Bogną i trójką dzieci we wrześniu 1939 roku po deportacji z Poznania, mieszkał przez cały okres okupacji hitlerowskiej razem z moimi Rodzicami na rzeczonej Pstrągarni. Tata w swoich wspomnieniach kreślił barwny obraz Profesora Schechtla jako człowieka prawego o fenomenalnej pamięci, wybitnego ichtiologa i znawcy przyrody. Profesor płynnie władał językiem niemieckim, co przydawało się w kontaktach z okupantami. Nie pamiętam Pana Profesora, zmarł gdy jeszcze byłam dzieckiem, ale dobrze pamiętam sympatyczną Panią Bognę Schechtel. Odwiedzam ich wspólny grób na Cmentarzu Sołackim przy Lutyckiej.

**Docent Marian Jerzak**, wybitny ekonomista rolny, kierownik pierwszej w Polsce Katedry Ekonomiki Produkcji, nauczyciel akademicki. Był moim Mistrzem. Poznałam Go na trzecim roku studiów, gdy prowadził wykłady i ćwiczenia z przedmiotu programowanie inwestycji w rolnictwie. Nabyte przez mnie wiadomości z tej dziedziny okazały się bardzo przydatne i w pracy zawodowej i w życiu prywatnym. Już wtedy zaimponował mi wiedzą i bezpośredniością. Następnie na czwartym roku wykładał ekonomikę produkcji zwierzęcej. Pod Jego kierunkiem napisałam pracę magisterską i doktorską a nadto przez ponad dziesięć lat był moim szefem. Pamiętam Go jako wysokiego, szczupłego, bardzo energicznego mężczyznę. Na pierwszy rzut oka wzbudzał estymę a nawet dystans. Miał doniosły głos o charakterystycznej barwie, którym umiejętnie przyciągał uwagę słuchaczy. Na wykładach z ekonomiki produkcji zwierzęcej uczył nas gospodarnego podejście do całego rolnictwa, nie raz powtarzał „pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie”. Mawiał też, że najważniejszym narzędziem inżyniera jest ołówek a metodą rachunek zaś najtańsze nie znaczy najbardziej opłacalne! Lubił do swoich wystąpień wtrącać sentencje łacińskie, co czyniło Jego wypowiedzi jeszcze bardziej atrakcyjne.

Docent wypracował specjalny program nauczania dedykowany zootechnikom oraz napisał skrypt „Ekonomika produkcji zwierzęcej”, z którego uczyli się również studenci innych uczelni w Polsce. Docent zaangażował się we wdrażanie wyników badań naukowych uczelni do praktyki rolniczej. O ile dobrze pamiętam kierował komórką, zajmującą się kontaktami WSR z gospodarstwami rolnymi, która mieściła się na ulicy Kantaka. Komórka ta między innymi organizowała praktyki studenckie poza zakładami doświadczalnymi WSR. W indeksie mam Jego podpisy zatwierdzające dwie z dyrektorami przedsiębiorstw rolnych i może dlatego młodzież studencka wyjeżdżała do przodujących gospodarstw rolnych doskonalić umiejętności zawodowe.

Zachęcił mnie do wstąpienia do Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Rolnictwa (SITR), gdzie był aktywnym działaczem. Przyjaźnił się z Janem Baierem prezesem Stowarzyszenia i dyrektorem Kombinatu Rolnego w Manieczkach. W Stowarzyszeniu zaczęłam bliżej poznawać wybitnych fachowców od rolnictwa.

Był jednym z tych, o których mawia się „tytan pracy”. Potrafił znakomicie łączyć obowiązki dyrektora, nauczyciela akademickiego, redaktora naczelnego, recenzenta prac naukowych, męża i ojca Małgosi i Michała i przyjaciela.

Po zakończeniu studiów wciąż utrzymywałam kontakt z Panem Docentem, później Profesorem. Widziałam w Nim osobę o wyjątkowej pasji tworzenia, bogatej osobowości, uosobienie człowieka pracy organicznej. Docentowi, a później Profesorowi Marianowi Jerzakowi w dużym stopniu zawdzięczam swój los zawodowy. Profesor Jerzak dostrzegł we mnie pewien potencjał naukowy, bowiem w 1974r., gdy został dyrektorem Centralnego Ośrodka

Doskonalenia Kadr i Upowszechniania Postępu w Rolnictwie zaproponował mi pracę w tej instytucji i zachęcił do zrobienia doktoratu pod Jego kierunkiem. Był moim szefem ponad dziesięć lat. Rozbudził też moje późniejsze zainteresowanie doradztwem rolniczym. Zaopiekował się także moim Mężem Tadeuszem, którego zarekomendował do pracy w Redakcji Służby Rolnej. Oboje współpracowali tam przez ponad dziesięć lat, Profesor jako redaktor naczelny a Mąż jako sekretarz redakcji. Stał się jedną z najbliższych mi osób, nawet po wielu latach od zakończenia naszej stałej współpracy chodziłam do Niego po rady, których nigdy nie szczędził. Bez końca będę nosiła w sobie poczucie wdzięczności Profesorowi Jerzakowi, że chciał się ze mną dzielić, choć w małym zakresie, swoją bogatą wiedzą, humorem a przede wszystkim człowieczeństwem, przez duże „C”.

Sądzę, że mam prawo wyrazić opinię, iż Profesor Marian Jerzak należał do najwybitniejszych ekonomistów rolnych w ówczesnej Polsce. Dożył osiemdziesięciu trzech lat, spoczął na Cmentarzu Junikowskim. Ucieszyło mnie, gdy na terenie Muzeum Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w Szreniawie została umieszczona tablica pamiątkowa z Jego popiersiem.

**Docent Antoni Kaczmarek**, mistrz, wybitny znawca zagadnień związanych z hodowlą i chowem bydła, był jednym z filarów Wydziału Zootechnicznego. Gdy sięgam pamięcią do Jego wykładów, głównie przypomina mi się jego spokojny głos i pełna koncentracja na przedmiocie wykładu, przez co był skutecznym dydaktykiem. Z niebywałą powagą wygłaszał swoje kwestie. Niemal słyszę powtarzane po wielokroć charakterystycznym głosem słowa „Proszę Państwa czyste wyymie to podstawa produkcji mleeka”. Zapamiętałam też Jego powiedzenie na okoliczność pracy hodowlanej: „kiepsko ściska kto wiele obejmuje”, co znaczyło, że nie można równocześnie doskonalić wszystkich cech zwierząt. Dużą wagę przywiązywał do dobrego opanowania przez nas wiedzy o prawidłowym użytkowaniu krów mlecznych.

I to mu się udało, o czym przekonałam się po studiach na stażu pracy. Zachęcił dużą grupę studentów z naszego Roku do napisania pracy magisterskiej pod swoją opieką. Moje główne wspomnienia o Antonim Kaczmarku koncentrują się na czasach po studiach, gdyż wielokrotnie miałam okazję spotykać jako Pana Profesora, starszego Pana z charakterystyczną brodą, na konferencjach, szkoleniach, czytać artykuły i słyszeć Jego audycje radiowe. Bywał moim częstym Gościem na wystawach zwierząt hodowlanych w Sielinku i zawsze z dużym znanstwem oceniał prezentowane tamże zwierzęta. Sądzę, że był jednym z najaktywniejszych polskich popularyzatorów innowacji z zakresu hodowli bydła.

**Doktor Edmund Kozal**, ceniony przez studentów pedagog, prowadził z nami ćwiczenia z hodowli owiec. Zapamiętałam tego skromnego i życzliwego Pana Doktora jako znakomitego partnera naukowego Docenta Z. Śliwy. Byliśmy z nim na wycieczce do fabryki włókienniczej w Łodzi w celu poznania procesu przetwórstwa wełny. Z tego wyjazdu wspominam nieprzyjemny zapach surowego owczego runa w fabryce, ciężką pracę pań przy maszynach włókienniczych i nasze dobre humory. Wspólnie jeździliśmy też do RZD Swadzim na ćwiczenia. Tandem pedagogiczny docent Śliwa i doktor Kozal ciekawie i dobrze nauczył nas owczarstwa.

**Docent Mirosława Maciejewska**, biochemik, wspaniała postać, wykładała dwa przedmioty biochemię zwierząt i fizjologię zwierząt. Pamiętam Ją zawsze uśmiechniętą, elegancko ubraną, najczęściej w granatowy kostium i białą bluzkę. Dla nas dziewcząt stanowiła wzór godny naśladowania, oczywiście w przyszłości, bo póki co nosiliśmy się młodzieżowo. Była Wielką



Damą Wydziału Zootechnicznego. Posiadła sztukę retoryki a może miała wrodzony talent do pięknego mówienia. Obecnie, gdy oglądam wywiady z panią prof. Ewą Łętowską, na myśl przychodzi mi nasza Pani Docent, podobnie szykowna i równie celnie wygłaszająca swoje tezy. Na wykłady z biochemii chodziliśmy wszyscy, gdyż tematyka była trudna a Pani Docent świetnie tłumaczyła nam zawiłe procesy życiowe w organizmach. Wystarczyły dokładne notatki z wykładów, aby dobrze przygotować się do egzaminu. Z Jej wykładów pozostało mi wspomnienie o wielokrotnym objaśnianiu zawiłego cyklu Krebsa. Nie zdać egzaminu u Pani Docent to byłoby wstyd, toteż wspólnie z Gabrysią i Tadeuszem skwapliwie uczyliśmy się to tegoż. Pani Docent zwyciężyła w plebiscycie przeprowadzonym wśród nas studentów na „Najlepszego Wykładowcę Wydziału”. W Jej życiorysie ten fakt został odnotowany (Więści Akademickie 1-2/2014).

**Docent Marian Nowiński**, kierownik Katedry Botaniki, botanik, wykładał botanikę i fizjologię roślin. Miał opinię wybitnego uczonego w tej dziedzinie i wysoce wymagającego wobec studentów. Pamiętam Go jako starszego eleganckiego Pana, o wysokiej kulturze osobistej, już swoim wyglądem sprawiał wrażenie kogoś z autorytetem. Chętnie na wykładach robił różne ciekawe dygresje, np. o właściwościach leczniczych różnych roślin czy też o malarstwie. Docent Nowiński podobnie jak Profesor Sokołowski wpajał nam potrzebę ochrony przyrody. Omawiając poszczególne grupy roślin chętnie przywoływał obrazy olejne, na których były one namalowane. Jeden z kolegów został zapytany na egzaminie o charakterystyczne drzewo namalowane przez W. Kossaka na obrazie „Olszynka grochowska”. Kolega podał prawidłową odpowiedź brzoza ojcowska. Dowiedział się o tym oczywiście z korytarzowej giełdy pytań.

**Docent Władysław Ochmański**, Kierownik Katedry Pedagogiki, socjolog wykładał zagadnienia społeczno – pedagogiczne. Urzekł mnie swą wysoką kulturą osobistą, eleganckim wysławianiem się. Pamiętam, że wykłady rozpoczął od omówienia pracy Bronisława Malinowskiego „Życie seksualne dzikich”. Sądzę, że uczynił to dla zwiększenia naszego zainteresowania przedmiotem socjologii. Z wykładów i z ćwiczeń wyniosłam przydatną w przyszłości wiedzę o metodach nauczania. Na pewno Ci z nas, którzy po studiach podjęli pracę w szkołach rolniczych docenili wysiłki edukacyjne Władysława Ochmańskiego. Po wydarzeniach marcowych 1968r. zyskał wśród studentów opinię człowieka szlachetnego i czynnego obrońcy młodzieży, bowiem stanął w obronie protestujących studentów. W moim odczuciu był przykładem wielkiego humanisty, człowieka niezwykle życzliwego młodzieży, postępującego zgodnie z głoszonymi zasadami.

Mój Mąż Tadeusz pod kierunkiem Docenta W. Ochmańskiego napisał i obronił pracę magisterką z pedagogiki społecznej w Instytucie Nauk Społeczno-Politycznych AR w Poznaniu w 1976 roku. W Jego wspomnieniach Pan Docent zapisał się jako znakomity promotor i osoba o licznych cnotach.

**Docent Teresa Ponikiewska** zajmowała się badaniami nad żywieniem zwierząt. Pani Docent była osobą wysoką i szczupłą, w okularach o sympatycznej wciąż uśmiechającej się twarzy i z zawsze starannie króciutko obciętymi włosami. Była bardzo życzliwa studentom, czego też osobiście doświadczałam. Prowadziła wraz z dr Andrzejem Podkańskim na całym trzecim roku ćwiczenia z żywienia zwierząt i paszoznawstwa. Miała opinię osoby nad wyraz pracowitej, chociaż zdrowie Jej nie dopisywało. Już w naszych czasach Pani Docent darzona była powszechnym szacunkiem otoczenia. Byliśmy zasmuceni wiadomością o Jej śmierci. Zmarła po ciężkiej chorobie w 1984r.

**Magister Marian Przybylak** prowadził wykłady oraz ćwiczenia z matematyki i statystyki. Filigranowa i charyzmatyczna postać. Pan zawsze elegancko ubrany w brązowy garnitur z gracją na tablicy pisał i objaśniał zawile wzory matematyczne, często dopytując się czy nadążamy. Próbował przekonać studentów do tej cennej dziedziny wiedzy, co jednak nie bardzo mu się udawało. Bardzo chciał, abyśmy wszyscy zrozumieli to co mówił. Potrafił zmotywować do czynnego śledzenia prezentowanych dowodów matematycznych. Gdy zaczął mówić o jakichś abstrakcyjnych całkach, o których w liceum nie było, pomyślałam chyba tego to już się nie nauczę. A jednak udało się. Uważne słuchanie wykładów i czynny udział w ćwiczeniach wystarczyło mi, aby zaliczyć ten przedmiot.

**Doktor Klemens Ratajczak**, ekonomista, pedagog obdarzony dużą siłą spokoju. Uczył nas ekonomii politycznej, przedmiotu, którego z oczywistych względów nie chcieliśmy zgłębiać. Jednak pan Doktor potrafił przekazać nam wiele cennych treści o istocie ekonomii. Szanował studentów, można powiedzieć, że miał dar empatii. Po prostu lubiłam Go.

**Magister Stanisław Siudziński** prowadził ćwiczenia z hodowli koni. Lubiłam te ćwiczenia. Wyczuwało się, że jest prawdziwym miłośnikiem koni. Z dużym zapałem uczył nas typów użytkowych i poszczególnych ras koni.

**Doktor Andrzej Skrzydlewski**, wykładał drobiarstwo, jeden z przyjemniejszych przedmiotów zawodowych. Sam też był jedną z najsympatyczniejszych postaci na Wydziale. Wyróżniała Go skromność, był zawsze uśmiechnięty, życzliwy, cierpliwy, przyjaźnie ustosunkowany do studentów. Był lubiany przez nas, czego dowodem była duża liczba chętnych studentów do napisania pracy magisterskiej z dziedziny drobiarstwa. Zapamiętałam Jego powiedzenie, że wiek u jelenia poznajemy po porożu, u konia po zębach, a u drobiu też po zębach, ale własnych. Pan Doktor rozpoczynając egzamin mniej więcej tak się wyraził: na wstępie ma Pani ocenę bardzo dobrą i Pani zadaniem jest odpowiadając na kolejne pytania tą ocenę utrzymać, co mi się udało. Moja Przyjaciółka Gabrysia, która napisała pracę magisterską z drobiarstwa wspominając swojego Promotora szczerze uśmiechnęła się i mówi, że Profesor Skrzydlewski to jedna z najwspanialszych postaci jaką w życiu poznałam. Mówiono, że był zapalonym brydżystą. Nic dodać.

**Docent Marian Sobociński**, lekarz weterynarii, prodziekan naszego Wydziału, kierownik Katedry Anatomii Zwierząt, wykładał anatomię zwierząt domowych. Pamiętam Go, wyróżniającego się z tłumu przystojnego, eleganckiego Pana o sympatycznym uśmiechu i dobrym spojrzeniu, dżentelmena w każdym calu. Był cenionym przez studentów pedagogiem, prawdziwym przyjacielem młodzieży. Mówiliśmy na niego tata. Przystępnie omawiał szczegóły budowy zwierząt posługując się licznymi modelami i tablicami. Docent uczył nas łacińskich nazw mięśni, kości czy narządów zwierzęcych. Mawiał, że łacina ułatwia komunikację w biologii, weterynarii, medycynie w różnych zakątkach świata, gdyż w przeciwieństwie do innych języków nie zmienia się z biegiem lat. Koleżanka Czesia Ciereszko opowiadała o wyjątkowej rozmowie z Docentem na egzaminie. Zauważył, że Czesia ma piękne nazwisko i zapewne Jej rodzina pochodzi z kresów. Zwierzył się Jej, że on pochodzi z Lwowa i zapytał czy ona wie o wydarzeniach w Katyniu. Zasmucony przyznał, że miał szczęście, bo udało mu się uciec z transportu wiozącego jeńców do jednego z sowieckich obozów. Czesia przyznała, że Jej Tatuś wielokrotnie opowiadał o zbrodni katyńskiej, jednak nie bardzo mu dowierzała. Po rozmowie z Docentem już nie miała w tej kwestii żadnych wątpliwości.

**Profesor Jan Sokołowski** legendarny i genialny ornitolog, wybitny popularyzator wiedzy o ptakach, kierownik Katedry Zoologii. Poznaliśmy Go już na początku studiów. Wykładał zoologię i parazytologię. Mieliśmy szczęście, bo byliśmy jednym z ostatnich roczników, z którymi miał zajęcia. Zapamiętałam tę POSTAĆ, starszego wysokiego Pana, o szczególnym profilu, przenikliwym spojrzeniu i charakterystycznym, tajemniczym półuśmiechu. Zachwycało mnie jak Pan Profesor barwnie opowiadał o zwierzętach i po mistrzowsku ich sylwetki kreślił kredą na tablicy. Czasami obserwowanie tego jak rysował bywało ciekawsze od słuchania tego co mówił. Do dzisiaj jest w mojej pamięci niezwykle plastyczne opowiadanie Profesora o mikro pasożytach hurmaczkach czy też moje zdziwienie związane z opisem kukułki. Uświadomił mi, że charakterystyczne kukanie wykonuje tylko kukulczy samiec a kukulka samiczka odzywa się chichocząc. Oczywiście zademonstrował nam ich brzmienie wywołując ogólną radość słuchaczy. Świetnie naśladował głosy różnych zwierząt, czasami miało się wrażenie uczestniczenia w dobrym spektaklu jednego aktora a nie w zwykłych wykładach z zoologii. Nie zapominam też Jego porady, aby jadać pestki dyni, jako skuteczny środek na odrobaczanie. Często wpatrywałam się w Profesora i nie robiłam zbyt wielu notatek. Zresztą nie były mi za bardzo potrzebne, bo mieliśmy dobry podręcznik zoologii dla studentów wyższych szkół rolniczych S. Chudoby. Profesor J. Sokołowski w sposobie prowadzenia zajęć trochę przypominał mi Wiktora Zina prowadzącego audycje „Piórkiem i węglem”. Profesor napisał i zilustrował własnymi rysunkami książkę „Ptaki Ziem Polskich”, która doczekała się wielu wznowień a w mojej biblioteczkę jest jednym z najcenniejszych dzieł<sup>3</sup>. Z pasją opowiadał nam o dropiach i o tym, że jedno z ostatnich stad dropi gniazduje w okolicach Brodów Poznańskich. Nasi koledzy Andrzej Bereszyński i Zygmunt Kozłowski czynnie włączyli się w ochronę tego gatunku. Profesor wychowywał nas w duchu poszanowania przyrody i ochrony ginących gatunków zwierząt, dzisiaj powiedzielibyśmy uczył prawdziwie ekologicznego postrzegania świata. Ze wzruszeniem przeczytałam po wielu latach wiersz Jerzego Ficowskiego skierowany „Do autora Ptaków ziem Polskich” a w nim:

*„Panie Profesorze Sokołowski  
pan nie był ornitologiem  
pan był ptakiem wszystkich gatunków i odmian  
uczył nas pan prawiedzy  
wicia gniazd  
i poprawnej wymowy  
ptasich dialektów”.*

Bez żadnej przesady należy powiedzieć, iż Profesor Jan Sokołowski po dziś dzień, Autor książek o ptakach ziem polskich ilustrowanych własnymi rysunkami, szkicami fotografiami przynosi chlubę całej społeczności naszej Uczelni.

**Doktor Ojcumiła Stefaniak**, mikrobiolog, silna osobowość, Pani z zasadami, surowa egzaminatorka. Mikrobiologię rolniczą mieliśmy na trzecim roku w wymiarze trzy godziny wykładów i trzy godziny ćwiczeń. Mikrobiologia nie była łatwym przedmiotem. Pani Doktor swój przedmiot wykładała perfekcyjnie, w sposób bardzo uporządkowany. Ona także wymagała od nas uczenia się łacińskiego nazewnictwa licznych bakterii. Niektóre z takich nazw były wyjątkowo trudne do zapamiętania i co więcej do wymówienia. Bakteria włoskowca różycy

---

<sup>3</sup> Książka Jana Sokołowskiego „Ptaki ziem polskich” ilustrowana rysunkami Profesora, wydana 1958r. to nasz biały kruk.

„Erysipelothrix rhusiopathiae”, wywołującej chorobę u świń jest tego świetnym przykładem. Od starszych koleżanek słyszałyśmy, że Pani Doktor miała szczególne wymagania względem ubioru studentek, nie lubiła gdy przychodziły na egzamin wymalowane i w mini. Aby nie zapeszyć, na wszelki wypadek na egzamin poszłam bez makijażu w białej bluzeczce i przedłużonej za kolana granatowej spódnicy. Egzamin poszedł mi świetnie, zabłysnęłam wiedzą o Escherichia coli. Sądzę, że nie miało to żadnego znaczenia dla Pani Doktor jak się ubrałam. Koleżanka Ela opowiadała, że dostała dziwne pytanie: jakimi słowami kończy się msza święta. Ela oczywiście знаła odpowiedź, bo była gorliwą katoliczką. Byliśmy chyba ostatnim rokiem, z którym miała zajęcia Pani Doktor, wkrótce wyjechała do Bydgoszczy do nowo organizowanego zamiejscowego oddziału naszej Szkoły.

**Doktor Józef Szoszkiewicz**, adiunkt w Katedrze Łąkarstwa. Na drugim roku, w czwartym semestrze prowadził, wspólnie z dr Marią Grynią, ćwiczenia z uprawy łąk i pastwisk. Zapamiętałam Go jako spokojnego i życzliwego studentom nauczyciela. Dużą wagę przywiązywał do nauczania nas umiejętności rozpoznawania traw i innych roślin łąkowych. Pamiętam, że wszyscy chcieliśmy się do niego zapisać na egzamin z łąkarstwa. Mnie się nie udało.

Doktor Zdzisława Szramm uczyła nas na ćwiczeniach wspólnie z mgr Szymonem anatomii zwierząt, oczywiście w prosektorium.

**Docent Zdzisław Śliwa**, prodziekan, znakomity hodowca owiec, jedna z legendarnych postaci naszego Wydziału. Wówczas pracował nad wyhodowaniem nowego typu owiec z krzyżówek ras prymitywnych z merynosem polskim. Stworzona pod Jego kierunkiem rasa owiec została nazwana rasą wielkopolską. Było to jedno z największych osiągnięć hodowlanych WSR. Dzisiaj jagnięcina z tej rasy jest wpisana na listę Produktów Tradycyjnych. Docent edukował nas w zakresie chowu i hodowli owiec. Wyjątkowo troszczył się o kształtowanie naszych umiejętności zawodowych. Zapamiętałam wyjazd z Docentem do gospodarstwa rolnego w Porążynie należącego do RRZD w Sielinku, podczas którego z pasją opowiadał o swoich badaniach. Docent był znany jako miłośnik psów rasy owczarek długowłosej. Jego pies Tor wszędzie mu towarzyszył. Żartowano, że psie humory odbijają się na nastroju Pana i ocenach studentów. Tor lubił wylegiwać się na korytarzu w Katedrze lub swobodnie biegać po budynku Zootechniki. Opowiadano anegdotę o naszym koledze, który stale przynosił Torowi paróweczki, aby zaskarbić sobie względy u Docenta. Ale na niewiele to się zdało.

**Doktor Zygmunt Winowski**, chemik, uczył nas chemii nieorganicznej i organicznej. W mojej pamięci zapisał się jako ciekawa, barwna postać. Stale chodził w białym kitlu a do tego często nosił za sobą szklankę czarnej mocnej herbaty. W kontaktach ze studentami bywał bardzo bezpośredni. Lubiał Jego wykłady, chociaż zaczynały się w poniedziałki o siódmej rano. Zapewne nie wszyscy podzielali mój stosunek do chemii i Doktora. Na jednym z pierwszych spotkań Doktor dał nam nie lada zadanie wykuć na pamięć układ okresowy pierwiastków (tablicy Mendelejewa). I nie było na to rady, trzeba było nauczyć się tego. Na ćwiczeniach przepytawał nas ze znajomości umiejscowienia poszczególnych pierwiastków na tej tablicy. Ten, kto potrafił prawidłowo odpowiedzieć na pytania Doktora zarabiał u Niego punkty, zaś ten kto tego nie wiedział podpadał i był ciągle pytany. A Doktor miał dobrą pamięć. Musieliśmy także znać skomplikowane wzory związków organicznych. Na ćwiczeniach w laboratorium przytrafiały się nam różne wpadki i stale musieliśmy uważać, aby nie pomylić odczynników i nie spowodować jakiegoś wybuchu. Myślę, że wielu pamięta ćwiczenie na

próbę obrączkową, jednym wychodziła szybko a inni mozolili się. Kilka osób niestety nie zdało egzaminu z chemii nieorganicznej i musiało pożegnać się ze studiami. Opowiadano, że Doktor nie ma litości i oblewa na egzaminach, u nas to się nie potwierdziło. Na egzaminie z chemii organicznej, na drugim semestrze, jeden z kolegów trzynaste raz „podchodził” do niego (dwójki nie dostał) aż doktor uznał, że student wystarczająco opanował przedmiot.

**Magister Urszula Witaszek** miała duży wkład w naszą edukację na ćwiczeniach z fizjologii zwierząt. Pamiętam empatyczną twarz w okularach młodej ciemnowłosej Pani Magister pochylającej się nade mną i doradzającej jak sobie poradzić z zadaniem. Ćwiczenia bywały interesujące i dostarczały nam różnych osobistych przeżyć, np. oznaczaliśmy swoje grupy krwi czy też obserwowaliśmy pod mikroskopem własne czerwone krwinki. Chyba każdemu studentowi utkwiała w pamięci obserwacja pracy serca żaby. Dla mnie to było jedno ze smutniejszych ćwiczeń.

**Profesor Jerzy Zwoliński**, wybitny naukowiec, znawca i hodowca koni, nasz dziekan, późniejszy rektor AR. Był wielkim piewą polskich ras koni, a w szczególności znawcą konika polskiego. Oczywiście wykładał nam hodowlę koni dwie godziny tygodniowo przez jeden semestr na czwartym roku. Na piątym roku mieliśmy z Profesorem fakultatywne seminaria specjalistyczne przygotowujące do egzaminu dyplomowego. Zapamiętałam Go jako bardzo przystojnego i eleganckiego Pana o znakomitej prezencji uosobienie władzy uczelnianej. W Jego sylwetce zwracał moją uwagę drobny szczegół: bardzo starannie krótko przycięte włosy „na języka”. Był powszechnie lubiany, potrafił z każdym porozmawiać. Jego wykłady były zawsze usystematyzowane. Do egzaminu przygotowywaliśmy się z książki „Hodowla koni” Jego autorstwa. Profesor Jerzy Zwoliński był recenzentem mojej pracy magisterskiej. Przed napisaniem recenzji zaprosił mnie do Katedry. Zainterесowała Go metoda optymalizacji produkcji, jaką zastosowałam w badaniach i dopytywał o jej szczegóły. Długo rozmawialiśmy nie tylko o pracy magisterskiej. Na egzaminie okazał się wielce życzliwym recenzentem. Stał się jednym z moich ulubionych nauczycieli akademickich. Pamiętam też, jak z dużą radością przyjął wiadomość, że Profesor objął funkcję rektora Akademii Rolniczej w Poznaniu. Pomyślałam wtedy właściwy człowiek na właściwym miejscu. Niestety zmarł nagle w 1978r. w pełni sił mając zaledwie pięćdziesiąt siedem lat.

Duży udział w kształceniu nas miało liczne grono młodych asystentów. Najczęściej byli to niewiele starsi od nas absolwenci naszej Szkoły. Obserwowałam jak z biegiem lat zastąpili swoich mistrzów kontynuując dobre wzory akademickie i poszerzając barwny panteon Poznańskiej Zootechniki.

W grudniu 2018r., przeczytałam w Głosie Wielkopolskim artykuł „100 powodów do dumy: 100 ludzi nauki z Wielkopolski” wydany z okazji obchodów stulecia odzyskania niepodległości. Z satysfakcją znalazłam tam aż pięciu naszych nauczycieli: Jana Sokołowskiego, Stefana Alexandrowicza, Mariana Jerzaka, Jerzego Zwolińskiego i Tadeusza Calińskiego.

Serdecznie i z nutką nostalgii pamiętam o wszystkich moich nauczycielach akademickich z WSR, bo między innymi im zawdzięczam, że „jestem kim jestem. Niepojęty przypadek jak każdy przypadek” (za W. Szymborska).

**Koniec wieńczy dzieło**

Po prawie dwóch latach przygotowań nadszedł najważniejszy dzień na studiach, obrona pracy magisterskiej i egzamin magisterski. Na ta okazje uszyłam sobie w znanym w Poznaniu Domu Mody Roksana bardzo prostą grantową sukienkę oczywiście mini z białym kołnierzykiem.

W środę 19 maja 1971r., w Starych Cieszkowskich, w Katedrze Ekonomiki Produkcji Zwierzęcej przed komisją egzaminacyjną w składzie doc. Ryszard Graczyk (przewodniczący), docent Marian Jerzak (promotor), prof. Jerzy Zwoliński (recenzent), doc. Zdzisław Śliwa (członek) przystąpiłam do obrony pracy magisterskiej i egzaminu końcowego. Poproszono mnie, abym krótko zreferowała wyniki badań. Promotor nic nie mówił. Pamiętam, że Profesor Marian Zwoliński pochwalił mnie za całość opracowania, uznał je jako nowe interesujące podejście do planowania produkcji. Obrona trwała krótko. Spodziewałam się, że na takim egzaminie będzie wiele trudnych pytań i że zapewne na czymś „polegnę”. Tak się nie stało. Komisja była życzliwie nastawiona, panowie serdecznie uśmiechali się, zadano jakieś proste pytania, na które z łatwością odpowiedziałam. Po krótkiej przerwie poproszono mnie ponownie i zakomunikowano, że pracę moją oceniono na bardzo dobry i z egzaminu też otrzymałam bardzo dobry. Pan Dziekan Graczyk zwrócił się do mnie per pani magister złożył mi gratulacje i życzenia pomyślności w dalszym życiu. Także tego dnia egzaminy dyplomowe zdali pozostali magistranci z Katedry: Zbyszek Haupt, Zosia, Klaja i Małgosia Wiernik. Zaraz po wyjściu z obrony wysłałam telegram do Rodziców z dobrą wiadomością, na którą czekali niecierpliwie. W akademiku dziewczyny Gabrysia, Danusia i Bożenka czekały na mnie z małym przyjęciem, powiedziały, że się o mnie nie martwiły, bo były pewne mojego sukcesu. Przedemną było dziesięć wspaniałych, już całkowicie wolnych od jakiegokolwiek nauki, dni na przygotowanie się do ślubu i absolutorium.

92 WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA W POZNANIU

*Zofia Karow*  
Imię i nazwisko

Przedstawił pracę *magisterską*  
na temat – *opracowanie planu gospodarczego PKK*  
*Kalkulacji metody planowania*  
ocenioną jako *bardzo dobrze*

Data *19 V 1971 r.*

*[Znak]*  
Podpis profesora

Złożył egzamin *z wyróżnieniem*  
z wynikiem *bardzo dobrze*  
w dniu *19. maja* 19 *71* r.

*[Znak]*  
Członek Komisji

*[Znak]*  
Przewodniczący Komisji Egzamin.

Zdjęcie ze strony nr 92 Indeksu, tekst napisał Docent Marian Jerzak.

W piękną słoneczną sobotę 29 maja 1971r. o godzinie jedenastej, miało miejsce jedno z naj, naj, najważniejszych i najpiękniejszych wydarzeń w moim życiu! W Poznańskim Ratuszu, po

czterech latach „chodzenia” wreszcie zawarłam związek małżeński z Kolegą z Roku, Tadeuszem Szalczykiem, przyjąłm też Jego nazwisko. Ten dzień oczywiście dobrze pamiętam. Od samego rana w akademiku w przygotowaniach do ślubu pomagały mi przyjaciółki Gabrysia, Danusia i Bożenka. Około godziny dziesiątej przyjechał po mnie elegancki Tadeusz wynajętym czarnym mercedesem, wręczył mi bukietik kolorowych gerberów i wspólnie pojechaliśmy do Ratusza. Tam czekali na nas goście: rodzice, rodzeństwo, przyjaciele i większość koleżanek i kolegów z Roku. Był także mój najwspanialszy Nauczyciel - Promotor z żoną Marią. Tego samego dnia i w tym samym miejscu pobrały się także dwie inne pary z naszego Roku Zosia Klajna i Zbyszek Haupt, Małgosia Wiernik i Andrzej Nowak. Po południu odbyło się małe przyjęcie u moich teściów a wieczorem w restauracji „Wypoczynek” na balu absolutoryjnym i trzech weselach cudownie świętowaliśmy oraz bawiliśmy się do białego rana w gronie bliskich i gości całego Roku. Potem wielokrotnie Profesor Jerzak wspominał to wydarzenie. Był z nas dumny, mówił, że osiągnął spektakularny sukces pedagogiczny. Nie dość, że cała czwórka Jego magistrantów świetnie obroniła prace magisterskie przed absolutorium to jeszcze w jednym dniu się pobrali.

Następnego dnia, w niedzielę rano, zmęczona, ale szczęśliwa szykowałam się na absolutorium. Uroczystość miała miejsce w auli Uniwersytetu A. Mickiewicza. Na uroczystości byłam z moim Mężem Tadeuszem, naszymi rodzicami. Kartę absolutorijną odebrałam z rąk mile uśmiechającego się Dziekana Ryszarda Graczyka. Za jakiś czas dostałam dyplom WSR o numerze nr 1024, podpisali go Rektor Zbyszko Tuchołka i Dziekan Ryszard Graczyk.



Od pierwszej inauguracji w 1966r. na której przyrzekłam sobie solidnie uczyć się i wytrwać minęło pięć lat. Zmieniłam się, stałam się samodzielną, nieco odważniejszą, bardziej odporną na stresy osobą, młodzieńcza nieśmiałość gdzieś uleciała. Zdobyłam zawód i godność, tak

bardzo wyczekiwaną magistra inżyniera zootechniki! Nie ma słów, aby opisać tamtą radość, dumę, satysfakcję. Udało się, byłam pierwszą kobietą w rodzinie z wykształceniem wyższym. Poznałam i pokochałam Poznań, i aż trudno uwierzyć, że mieszkam w nim ponad pięćdziesiąt lat.

Tylko kilka dni cieszyłam się z obrony pracy magisterskiej, ślubu i absolutorium. Dotarło do mnie, że to już koniec cudownego okresu w moim życiu. Nieuchronnie i o wiele za szybko nadchodził czas rozstania, szybko zaczęłam żałować, że wskazówki zegara obracają się tylko w jedną stronę. Niechętnie, a właściwie ze łzami w oczach opuszczałam pokój 127 w bloku A na Dożynkowej i zęgnalam się z współlokatorkami - przyjaciółkami: Bożenką Gralewską, Danusią Cierniewską i Gabrysią Stępą. Bardzo trudno też było mi rozstawać się z koleżankami z Roku, a zwłaszcza z Marylką Anioł, Czesią Ciereszko, Krysią Janowską i Anią Liberską. Akademik i życie na osiedlu akademickim przechodziły do przeszłości. Niestety, to co miało swój początek musi mieć też swój koniec. Dla większości absolwentów następowała smutna konieczność wyjazdu z Poznania, który był miastem zamkniętym dla przyjezdnych. Ja wyszłam za mąż za Poznaniaka i bez trudu tutaj mogłabym się zameldować. Nie myślałam już o powrocie do domu i o pracy w Chorzowskim ZOO, miałam nowy pomysł na życie. Jako osoba pobierająca stypendium naukowe miałam obowiązek i prawo pracy na Uczelni. Pomimo chęci pracy na Uczelni, ze względu na brak własnego mieszkania w Poznaniu musiałam szukać pracy z mieszkaniem służbowym w terenie. Odkryłam w sobie powołanie pedagogiczne, zapragnęłam pracować z młodzieżą w technikum rolniczym więc zaczęliśmy szukać zatrudnienia w jakiejś szkole rolniczej w pobliżu Poznania.

Wraz ze mną studia magisterskie na Wydziale Zootechnicznym w 1971 r. ukończyło sześćdziesiąt osób. Rok wcześniej siedemnaście naszych koleżanek i kolegów z Roku zakończyło naukę na poziomie inżynierskim<sup>4</sup>. Kilka osób znalazło swoich partnerów życiowych pośród członków tej wspólnoty. Byli to: Grażyna Pawłowska i Maciej Beier, Krysią Tomalak i Czesiu Szpunt, Ola Rutawska i Jasiu Kurpiewski, Małgosia Wiernik i Andrzej Nowak, Zosia Klajna i Zbyszek Haupt i oczywiście ja i Tadeusz Szalczyk. Kilka innych osób znalazło swoich małżonków spośród studentów innych roczników i wydziałów naszej Uczelni. Po pięciu razem spędzonych latach staliśmy się prawdziwą szanującą się wspólnotą. Więzy

---

<sup>4</sup> Absolwenci Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu 1966-1970/71 (w nawiasach nazwiska po mężu): Maria Anioł (Rybarczyk), Barciszewski Maciej, Bartkowiak Andrzej s. Jana, Felicja Baszyńska (Morycińska), Maciej Beier, Andrzej Bereszyński, Stanisław Brodziak, Andrzej Chmielewski, Czesława Ciereszko (Szchlauffke), Marian Ciesielczyk, Adam Cerek, Roman Drgas, Iwona Dziubek, Joanna Gajewska (Kustro), Witold Gawęcki, Grzegorz Głowacki, Zbigniew Haupt, Jadwiga Jadowska, Krystyna Janowska (Musiał), Teresa Jurga (Osuch), Karol Kamiński, Zofia Karoń (Szalczyk), Elżbieta Karpińska (Tyl), Andrzej Kilarski, Zofia Klajna (Haupt), Krystyna Knap (Skaza), Maciej Kolańczyk, Wiesława Kolasińska (Ratajek), Marek Kończakowski, Hanna Kozakiewicz (Kamińska), Andrzej Kozłowski, Ewa Kozłowska (Perlińska), Zygmunt Kozłowski, Ewa Kuczyńska (Bromberek), Jan Kurpiewski, Anna Liberska (Gortat), Elżbieta Lipińska (Madejska), Katarzyna Lis (Rut), Grażyna Mackiewicz (Zbierska), Mariola Majewska (Błachiewicz), Jan Makiewicz, Wojciech Marciniak, Maria Nowaczyńska (Nalaskowska), Andrzej Nowak, Janina Olszak (Murawa), Stefan Owecki, Krystyna Parysek (Buczek), Janina Paulewicz, Grażyna Pawłowska (Beier), Janusz Podkowiński, Bożena Rakowska (Nowaczyk), Jerzy Reszke, Ewa Roszkowska (Żuławska), Aleksandra Rutawska (Kurpiewska), Hanna Seredyńska (Szyło), Bogdan Sidorowicz, Roman Skorupka, Jacek Skrzypiński, Hieronim Sowiński, Gabriela Stepa, Mieczysław Stępczak, Irena Stróżyńska (Stelmaszyk), Tadeusz Szalczyk, Jan Szczech, Czesław Szpunt, Marzena Szuman (Wierzchowiecka), Stefania Szymkowiak (Rupniewska), Andrzej Śruba, Teresa Świerczak (Kryczak (Szpunt), Józef Turowski, Krystyna Walkowiak (Puk), Janusz Wojtkowiak, Małgorzata Wiernik (Nowak), Małgorzata Wysogład (Szulz), Maria Zaczek (Jazdon), Czesław Zgoliński.



koleżeńskie przetrwały do dzisiaj. W gronie absolwentów spotykamy się co kilka lat. Niestety jest nas już coraz mniej.

Wkrótce okazało się, że moja praca w technikum rolniczym musi poczekać jeszcze jeden rok. Zgodnie z ówczesnymi przepisami, przed podjęciem pracy jako nauczyciel, miałam obowiązek odbyć roczny wstępny staż pracy w zakładzie produkcyjnym. W znalezieniu zakładu pracy w celu odbycia stażu dopomógł mi niezastąpiony Docent M. Jerzak. Doradził, abym udała się do Pana Jana Świderskiego dyrektora Zjednoczenia Hodowli Zwierząt Zarodowych i tam poprosiła o pracę w stadninie koni. Tak uczyniłam. Przez jedenaście miesięcy pracowałam w Państwowej Stadninie Koni w Posadowie wykonując najróżniejsze pomocnicze zadania. Jedno z nich bardzo mnie zaabsorbowało. Pan Antoni Kaczmarek, dyrektor Stadniny polecił mi, abym asystowała lekarzowi weterynarii dr Wacławowi Owocowi w monitorowaniu rozrodu krów dojnych. W oborach występował problem zbyt długich okresów „międzywycielniowych” negatywnie odbijających się na wydajności mlecznej, toteż należało poznać przyczyny tej sytuacji. Przez kilka miesięcy prowadziłam specjalną ewidencję, na podstawie której dr Owoc prowadził badania krów. Po odbyciu stażu w Zjednoczeniu zdałam egzamin przed specjalną komisją kwalifikacyjną. Dopiero wtedy mogłam podjąć pracę nauczyciela w technikum rolniczym. Z dzisiejszej perspektywy muszę przyznać odbywanie stażu produkcyjnego w gospodarstwach rolnych było jak najbardziej celowym wymaganiami.

Po upływie kolejnych dziesięciu lat, pod kierunkiem Profesora Mariana Jerzaka napisałam i obroniłam ósmego kwietnia 1981r. rozprawę doktorską zatytułowaną „Organizacja i uwarunkowania pracy kierowniczej dyrektorów państwowych gospodarstw rolnych”. Szczyć się tym, że jestem doktorem nauk rolniczych Akademii Rolniczej w Poznaniu. Za jedno z najwyższych wyróżnień zawodowych, jakie mnie spotkało uważam propozycję Rektora Profesora Grzegorza Skrzypczaka wygłoszenia wykładu na inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Przyrodniczym w 2014 r. Pięćdziesiąt lat temu nawet nie marzyłam o jakimkolwiek wystąpieniu publicznym na forum mojej Uczelni. Finis coronat opus!

### **Post scriptum**

Za kilka miesięcy minie pięćdziesiąt lat jak ukończyłam Wydział Zootechniczny na WSR w Poznaniu. Po studiach przebyłam długą drogę, ważnych wydarzeń było bez liku, a ja nadal studiowanie i codzienność na Dożynkowej pamiętam i oceniam jako ważny okres w moim życiu. Bez końca będę wdzięczna moim Rodzicom i Bratu, że wyprawili mnie na studia do Poznania, całemu gronu nauczycieli akademickich za przygotowanie mnie do zawodu inżyniera i magistra zootechniki. Na studiach też poznałam wspaniałą osobę Tadeusza - mojego Męża, wspólnie z którym podążam ścieżkami życia. Wciąż odczuwam silną więź z moim Rokiem i innymi absolwentami Mamy wiele wspólnych cech, dlatego wysoko cenię działalność Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Cieszę się, że moja Alma Mater rozwija się, rośnie jej prestiż, że przekształciła się w Uniwersytet Przyrodniczy, co brzmi bardzo dumnie.

Dzisiaj jest 16 lipiec 2020r, trochę przyzwyczailiśmy się do pandemii, nadchodzi wakacyjna przerwa w mojej aktywności w Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, czas też zakończyć wspomnienia. Może zgłoszę ten kolaż wspomnień na Konkurs „Moja Uczelnia we wspomnieniach- z łezką w oku i na wesoło”

Poznań, 16 lipiec 2020r.

**Absolwenci Wydziału Zootechnicznego Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu 1966-1970/71 (w nawiasach nazwiska po mężu):**

1. Maria Anioł (Rybarczyk),
2. Barciszewski Maciej,
3. Bartkowiak Andrzej s. Jana,
4. Felicja Baszyńska (Morycińska),
5. Maciej Beier,
6. Andrzej Bereszyński,
7. Stanisław Brodziak,
8. Andrzej Chmielewski,
9. Czesława Ciereszko (Szchlauffke),
10. Marian Ciesielczyk,
11. Adam Cerek,
12. Roman Drgas,
13. Iwona Dziubek,
14. Joanna Gajewska (Kustro),
15. Witold Gawęcki,
16. Grzegorz Głowacki,
17. Zbigniew Haupt,
18. Jadwiga Jadowska,
19. Krystyna Janowska (Musiał),
20. Teresa Jurga (Osuch),
21. Karol Kamiński,
22. Zofia Karoń (Szalczyk),
23. Elżbieta Karpińska (Tyl),
24. Andrzej Kilariski,
25. Zofia Klajna (Haupt),
26. Krystyna Knap (Skaza),
27. Maciej Kolańczyk,
28. Wiesława Kolasińska (Ratajek),
29. Marek Kołaczkowski,
30. Hanna Kozakiewicz (Kamińska),
31. Andrzej Kozłowski,
32. Ewa Kozłowska (Perlińska),
33. Zygmunt Kozłowski,
34. Ewa Kuczyńska (Bromberek),
35. Jan Kurpiewski,
36. Anna Liberska (Gortat),
37. Elżbieta Lipińska (Madejska),
38. Katarzyna Lis (Rut),
39. Grażyna Mackiewicz (Zbierska),
40. Mariola Majewska (Błachiewicz),
41. Jan Makiewicz,
42. Wojciech Marciniak,
43. Maria Nowaczyńska (Nalaskowska),
44. Andrzej Nowak,
45. Janina Olszak (Murawa),
46. Stefan Owecki,
47. Krystyna Parysek (Buczek),
48. Janina Paulewicz,
49. Grażyna Pawłowska (Beier),
50. Janusz Podkowiński,
51. Bożena Rakowska (Nowaczyk),
52. Jerzy Reszke,
53. Ewa Roszkowska (Żuławska),
54. Aleksandra Rutawska (Kurpiewska),
55. Hanna Sereżyńska (Szyło),
56. Bogdan Sidorowicz,
57. Roman Skorupka,
58. Jacek Skrzypiński,
59. Hieronim Sowiński,
60. Gabriela Stepa,
61. Mieczysław Stępczak,
62. Irena Stróżyńska (Stelmaszyk),
63. Tadeusz Szalczyk,
64. Jan Szczech,
65. Czesław Szpunt,
66. Marzena Szuman (Wierzchowicka),
67. Stefania Szymkowiak (Rupniewska),
68. Andrzej Śruba,
69. Teresa Świerczak (Kryczak, Szpunt),
70. Józef Turowski,
71. Krystyna Wałkowiak (Puk),
72. Janusz Wojtkowiak,
73. Małgorzata Wiernik (Nowak),
74. Małgorzata Wysogład (Szulz),
75. Maria Zaczyk (Jazdon),
76. Czesław Zgoliński.